

# who is who?

Nie ma tu też tego – bodaj najbardziej charakterystycznego elementu – nostalgii, epickiego żalu za odchodzącym w przeszłość i – w domyśle – lepszym światem. Wręcz przeciwnie – artystka pokazuje ludową tradycję nie jako skansen lub utopię, ale – nieco postulatycznie – jako naturalny element współczesności, zjawisko ewoluujące i tętniące prawdziwym życiem. Zresztą nie bez szczypty ironii. Spójrzmy na świąteczny obrazek z krakowskimi szopkami. O folklorze wkraczającym również do wielkich miast, lecz czy przypadkiem nie zbyt komercyjnie łączącym się ze światem wielkich galerii handlowych? Warto uważnie czytać te komentarze – zawsze w formie oryginalnych przyspiewek.

No i przecież i my współcześnie wytwarzamy takie same obrzędy. Choćby takie weekendowe wyjazdy. Jakże celnie tę nowoczesną tradycję Marianna oddaje w postaci charakterystycznej wycinanki. Ten tzw. lasek to też forma stosunkowo nowa. Wymyśliła je i cały czas wycina Czesława Kaczyńska z Dylewa. Jest z nimi zresztą pewien kłopot. Jak twierdzą etnografowie, w zasadzie dawna wycinanka unikała postaci ludzkich. No, może poza „kokoszkami” (postaci kobiece zwieńczone kogutami w dłoniach) z Garwolina. Sądziłam, że takie dwuznaczne ażury w okolicach brzucha wymyślił na użytek plakatu Młodożeniec. A to jednak to wszystko stamtąd... I tak właśnie współczesna, a zarazem pierwotna i przecież pełna ukrytego erotyzmu, jest w wydaniu Marianny Oklejak „wycinankowa” ludowa dyskoteka.

Wydaje się, że Mariannę Oklejak w folklorze pociąga to samo, co niektórych wielkich artystów szkoły polskiej. Nieprzypadkowo współczesny przegląd polskiej ilustracji umieszcza ją obok Olgi Siemaszko czy Teresy Wilbik. Pewnie podpisałyby się obiema rękami pod tym, co mówił Kilian: *Tak zwana sztuka prymitywna czy naiwna ma w sobie siłę skrót, potęgę poetyckiej metafory. Dąży do syntetycznej formy. Pozbawiona jest wszelkiej spekulacji i pretensjonalności. Dotyka bezpośrednio istoty rzeczy. „Sztuka naiwna” bywała dla mnie wzorem niedoścignionym. Ale realizuje to zupełnie inaczej od wszystkich wymienionych.*

Bo niezależnie od tego, czym aktualnie zajmuje się artystka, czy wyrafinowanie „dziecinna” ręką rysuje kolejne przygody Basi, zdejmując z „Króla Maciusia” cierpiętnicze piętno (za to dodając mu ciała), czy wreszcie świetną płamą zagląda w duszę słuchaczom i muzykom. Tym ostatnim (np. na Unsoundzie) – do samego dna, znajdując tam rzeczy, których sami pewnie nie podejrzewają. Wszędzie widać nieprzejednane poszukiwanie własnej drogi. Na widok jej „Alicji w krainie czarów” Lewis Carroll, oczywiście, dostałby szału! Ten dekadentcki Pan Gąsienica i pastisz secesyjnej ilustracji. A kłopoty Alicji po wiadomej konsumpcji to już czysta psychodelia. Może dlatego tak przypominają taneczne płasy rodem z grafiki z lat 60. Sprane kolory, szerokie marginesy. Razem – kłopoty z własnym ciałem i nie tylko, w których odnajdzie siebie każda współczesna nastolatka.

Obrazy architektury są równie przekorne. Z jednej strony bezbłędnie przyswajające najistotniejsze przewodnikowe ciekawostki. Jak choćby ta, że katedra w Mediolanie jest z różowego marmuru. Za pomocą kilku dodatkowych kresek Marianna umie zażartować z patosu gotyku, kilku krzywych – ze sztywności Luwru. Z kolei falujące plamy wody i chmur – to jej pomysł na iluzjonistyczną dynamikę barokowego Zwingeru. I po swojemu nigdy nie pozwoli nam zapomnieć, że może najważniejsze jest co innego – żywy nerw liścia lub klonowego noska.

I cały czas chodzą po głowie te dobrze znane w Legnicy słowa: *mylić pogoń, raczej kopać niż kopiować*. ... Marianna Oklejak to najlepszy przykład, że w istocie tylko tędy droga. Również, by zdobyć moc ciekawej pracy, wielbieli i sławę...

Beata Zborucka



## Marianna Oklejak

marokle@poczta.onet.pl



- Ukończyła z wyróżnieniem Wydział Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (2006) w pracowniach projektowania książki i ilustracji. Rysuje, projektuje książki, plakaty i okładki płyt. Jej ilustracje:
  - zdoływały przyznane przez Polską Sekcję IBBY nagrody („Cuda wianki” w 2015, „Jestem miasto. Warszawa” w 2012) i wyróżnienia („Król Maciuś Pierwszy” i „Król Maciuś na Wyspie Bezładnej” w 2011),
  - są wpisane na Listę Skarbów Muzeum Książki Dziecięcej („Bum! Bum! Bum!!!”, „Cuda wianki”),
  - trafiły do finału prestiżowych konkursów w Korei Południowej: CJ Picture Book Award w 2010 i Nami Island w 2017,
  - gościły na wystawach w Polsce i zagranicą.



Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

organizator i wydawca Legnickie Centrum Kultury  
komisarz wystawy Janina Szlemko  
projekt graficzny, skład, redakcja Jasiek Zborucki, druk JAKS Wrocław  
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

## Cuda, wianki i inne swawole

Czy rzeczywiście, ta eteryczna z wyglądu artystka, sama dokonała tak gigantycznego dzieła? Zamiast wspaniałego, ale i ambiwalentnego dziedzictwa, z którym nie wiadomo do końca co zrobić, streszczającego się w reklamowo-ironicznym hasle „Polska – kraj folkloru”, przywróciła nam pierwotną radość cieszenia się kulturą ludową? Tak można by sądzić czytając recenzje niezwyklej autorskiej książki, której tytuł jest również tytułem tej wystawy.

Entuzjastyczne wypowiedzi młodych mam, konstruowane zwykle pod hasłem „cudze chwalicie, swojego nie znacie” dowodzą, że książka powstała z prawdziwej miłości, „zaraża” miłością powszechną. Starsi podkreślają inną rzecz – Marianna Oklejak przywraca nam folklor w sposób nowoczesny, wolny od cepeliowskiego skostnienia i kiczu, zaskakująco lekki, ale i bardzo wyrafinowany. Gdy nie poprzestając na powierzchownym zachwycie, zastanowimy się, „jak to jest zrobione”, dociera do nas, że to nie tylko dla początkujących. Choć niby na zachętę i dla dzieci, troskliwie dostosowywane do ich percepcyjnych możliwości, równie wiele frajdy sprawi bardziej zaawansowanym.

Tu chyba staje się najbardziej widoczny niezwykle zmysł popularyzatorski artystki i jej talent celnej syntezy. Konstrukcja całości, jak i poszczególnych obrazów, poutykane w nich zestawienia, dowcipne szczegóły, mrugnięcia oka i liczne zagadki... Jednym pociągnięciem artystka potrafi streścić grube etnograficzne tomy. Lub raczej kłapięciem nożyczek. Nie tych oryginalnych, do strzyżenia owiec, ale bardzo podobnych. Skąd ta wiedza? Wieloletnia pasja, poprzedzająca ASP studia na socjologii też bardzo nie zaszkodziły... Bo, co najistotniejsze, przy całkowicie „nie-naiwnej” artystycznej postawie, kwitującej wiadome tęsknoty za parobkiem celnie umieszczoną w centrum obrazu spoconą pachą (tak, tak, szukajcie, a znajdziecie), przez pomysły na poszczególne ilustracje, bardzo silnie przebijają autentyczny głos ludowych artystów. Ta potężna siła, której artystka staje się poniekąd medium. Ekstatyczne rytmy kajockiego grania, wszystkie te opowieści o kogutkach, których za życia mamy wycinać by się nie śmiało (bo przecież „każda ma swój wzór”), czy o odrysowywanych niegdyś ze zmrzniętych szyb wzorach haftów czy wycinanek.

Jak więc ona to robi? Nie wahając się po raz kolejny narysować wiosennych pól jako ludowego pasiaka? Bo właśnie to wzbudzi moc skojarzeń? Poczynając od znanego plakatu Wiktora Góry, notabene, reklamującego rajd samochodowy. Tak właśnie, z całą świadomością tradycji tzw. szkoły polskiej, artystka porusza jednak własny temat i na własny sposób. Bo czyż ten mistrzowsko skomponowany przegląd kolorystyki i wszelkich rodzajów regionalnych pasków nie jest opowieścią o najistotniejszym fundamencie kultury ludowej – lokalnej różnorodności, ale i uniwersalności zasad? O przenikającym całym ten świat regularnie-nieregularnym improwizacyjnym rytmie? O kolorystycznej inwencji ludowych artystów, której najlepszą nauczycielką jest, oczywiście, matka natura, ale której pełny rozwój umożliwiła dopiero rewolucja przemysłowa i historia.

Zastosowany tu, jakże charakterystyczny zabieg, powtarza się bardzo konsekwentnie i wielokrotnie na kartach całej książki i obrazach wystawy. Wzory znane z ludowej sztuki – haftów, tkanin, wycinanek, stają się scenariem, w której rozgrywa się „akcja”, pokazując dobitnie skąd, ale i jak twórczo, artyści ludowi czerpali inspiracje. Gdy np. bohaterowie wypoczywają na egzotycznej łące, pełnej haftowanych i wycinanych z kaszubska kwiatów, czy grzeją w promieniach kurpiowskich „słońc” z okolic Puszczy Białej. Bo konia z rzędem temu, kto wie, który kaszubski zawijas symbolizuje konieczną wszak wśród kwiatów „pszczołkę”. A te pozornie abstrakcyjne kółka i szlaczki to przecież pradawne symbole, np. solarne. Umieszczone na odzieży, energetycznie czerwone miały dodawać siły i chronić!

Ogólny schemat – świat ukazany według starych, ponadczasowych rytmów i roku obrzędowego, a na tym tle indywidualni bohaterowie i ich życie, miłość i rozstanie, narodziny dziecka... Dobrze to znamy, nigdy chyba jednak nie było przedstawiane niemal całkowicie bez tekstu, samym obrazem.

MARIANNA OKLEJAK  
CUDA WIANKI  
Galeria Satyrykon · Legnica, Rynek 36 · 28.02–14.04.2017

